

GRZEGORZ KALINOWSKI

GRA W OCZKO

GRZEGORZ KALINOWSKI

GRA W OCZKO



*Ludziom telewizji i futbolu,
fantastycznym przyjaciółom i znajomym,
współpracownikom i konkurentom.*

ROZDANIE 1.



AS PIK

Październik 2012

GRACZ

Ruletka jest spektakularna, Krupier wygłasza swoje komunikaty, wokół stołu zawsze stoi tłumek, są w nim piękne kobiety wypatrujące zwycięzców, jest podniecenie jak na stadionowych trybunach. Kulka leci po kraterze koła, później opada, trafia do przegródki i wtedy rozlega się jęk zawodu zmieszany z radosnymi okrzykami. Jak w futbolu: jedni tracą gola, bo inni strzelają, czerwone i czarne, parzyste i nieparzyste, złota bramka, czyli trafienie w numer, trzydziestopięciokrotne przebicie, szaleństwo po голу kończącym dogrywkę. Ale co innego blackjack, którego każdy doświadczył jeśli nie w kasynie, to kiedyś, w szkole, na ławce, na obozie sportowym, w szatni jako oczko. Wyciągać karty tak, by zbliżyć się do oczka, do magicznej liczby dwadzieścia jeden. Dojść do niej jak najbliżej, ale nie przekroczyć, bo grając w oczko czy blackjacksa, nie wystarczy obstać i czekać jak w ruletce. Tu trzeba liczyć, analizować,

dobierać karty o różnej punktacji. Te zwykłe od dwójki do dziesiątki mają wartość cyfr na nich wypisanych, figury są po dziesięć, a as – jeden lub jedenaście. Liczysz, patrzysz na krupiera i decydujesz: hit – dobrać czy stand – wstrzymać się. I to jest prawdziwa gra! Wygrał, ale później przegrał. W kratkę, raz tak, a raz tak, ale nagle okazało się, że kiesze nie puste. Pożyczył pięć tysięcy. Potem drugie. Znow zaczął wygrywać, poszedł na całość, ale przegrał, potrzebował asa, ale nie dostał go, a trzeciej pożyczki nie było. Przecież znają go, pewna instytucja, wypłacalność, zawsze zwracał... Tak nie można, nie robi się w ten sposób! Zawsze jednak można się odegrać i zrobi to jeszcze dzisiaj, jak nie tak, to inaczej.

ARTUR

Artur włączył wzmacniacz, wpiął gitarę. Był jeszcze w T-shircie, w którym spał, można więc powiedzieć, że grał w pizamie. Naszło go na *Taxmana* Beatlesów, fajny numer, ważny, otwierający płytę *Revolver*. Chłopcy z Liverpoolu stali się na niej wielkim rockowym bandem, a przestali być boysbandem z gitarami. Śpiewany przez George'a Harrisona *Taxman*, *Eleanor Rigby*, *Yellow Submarine* i zamykający płytę psychodeliczny *Tommorrow Never Knows*. Wiśnia dziwił się, jak to możliwe, że on to wszystko pamięta. Zwyczajnie, tak samo jak Wiśnia pamięta skład z meczu Polska–Francja w 1982. Poprawił słuchawki, bo grał w nich, żeby nie obudzić Patryka ani sąsiadów.

MATI

Zanim się odezwał budzik w telefonie, zza drzwi i ściany natarła na niego jakaś wsiowa muzyka. To matka krzątała się po kuchni. Że też, kurwa, starzy nie mogli słuchać tech-

no albo rapu! Przypaliliby, toby się im zmieniło, starym frajerom. Ale takie rzeczy, zioło czy koksik, to nie oni, matka tylko zapieprzała, a stary miał tę swoją działkę i wódkę. Wódka nie jest zła, ale tak sama, bez innych używek to nuda jakaś. A może im coś zapodać do kawy albo zupy? Jak w tym kawale, co to pan Jan z Suwalszczyzny, idąc na polowanie, przez pomyłkę zabrał papierosy syna i po wyjarianiu kilku tylko do południa ustrzelił niebieskiego kangura, dwa smoki i jednoróżca. Mati zaśmiał się na myśl o tym, to byłby dobry numer, żeby tak ich kiedyś naszprycować. Zostawiłby ich w pokoju z jakimś dobrym techno i potańczyliby sobie całą noc i kawałek dnia.

Mati miał już prawie dwadzieścia lat. Dużo czasu przed sobą i dużo w ogóle. Nie chodził już do szkoły, nie pracował na etacie. Miał jakieś robótki, a ostatnio zaczął kombinować. Ojciec darł się na niego, że to przez to, że wojska już nie ma obowiązkowego, że z domu go wywali. To niech spróbuje trep jebany, żeby się nie zdziwił! Mati ostatnio nie tylko cwaniakował, ale też robił się z niego coraz większy kozak. Jak któryś z chłopaków miał jakieś wątpliwości, to po dzisiejszym dniu się wyleczy. Ten dzień zmieni wszystko, jak to kiedyś wyczytał czy wysłuchał w telewizji albo radiu, dziś zwrotnica się przestawi i wjedzie na nowe tory, tory, na których końcu będzie szacun na dzielni. Czuł dreszczyk emocji, trochę się bał, ale przede wszystkim był podjarany tym, co ma się wydarzyć. Dzisiejsza robota jest z samego rana, więc dobrze, że stara narobiła hałasu. Wciągnął spodnie, bluzę od dresu i był gotowy do działania, za chwilę przyjedzie Norbi.

ONA

Niemal wybiegła z mieszkania, a z garażu wyjechała z piskiem opon. Życie jej nie pieściło, ten dureń też tego nie

potrafił, ale co tam, lepiej tak niż w ogóle, jakoś to było i więcej się nie powtórzy. Więcej seksu z nim nie będzie, *no way!* Na światłach przy Bednarskiej poprawiła sobie niesforną grzywkę, była czarna jak trzeba, zajebistą farbę jej ten fryzjer nałożył!

JOANNA

Radiowy dzingiel gruchnął jak wybuch bomby atomowej, której eksplozji towarzyszyły trąby jerychońskie oraz krzyk stadionowego tłumu.

– I na koniec wiadomości sportowy flesz! – zaczęła dziewczyna prowadząca poranne pasmo w Radiu Top24. *– I oczywiście Bartek Szydlik!*

– Real Madryt rozgromił na wyjeździe Ajax Amsterdam cztery do jednego, hat tricka skompletował boski Cristiano Ronaldo! A tobie się podoba, Olu?

Ola za swoim mikrofonem wydała przeciągłe mruknięcie.

– Jürgen Klopp ukarany przez niemiecki związek piłkarski grzywną w wysokości sześciu tysięcy euro za niesportowe zachowanie – kontynuował głosem pełnym emocji Bartek. *– Ale źle nie będzie, Kuba, Lewy i Piszczu dolożą się do Kloppa! Ha, ha, ha, ha, ha!*

Prowadzący był zachwycony swoim niewybrednym dowcipem. Siedząca obok dziewczyna także, bo również się śmiała.

– Jutro mecz z Wisłą, a część Żylety będzie zamknięta, taka jest decyzja wojewody warszawskiego Jacka Kozłowskiego, którego kibice Legii już zdążyli nazwać Koziołkiem, ha, ha, ha, ha, ha! Więcej sportowych wiadomości za pół godziny, w głównym wydaniu informacji!

– Dziękuję ci, Bartku!

– Dziękuję, Olu!